

# Ewa Stawicka

---

## Proces Jana Husa

---

Palestra 40/5-6(461-462), 75-83

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# WIELKIE PROCESY

---

Ewa Stawicka

## Proces Jana Husa

Złota Praga, najmodniejsza dziś europejska stolica. Beztroska radość spaceru zatłoczonym Mostem Karola, atmosfera gorączkowego nadrabiania lat poprzedzających Aksamitną Rewolucję; nie ma się ochoty na studiowanie nudnawej historycznej części bedekera.

Konstancja, stateczne niemieckie miasto nad Jeziorem Bodeńskim, którego mieszkańcy, zapytani o stopy płonące tutaj podczas XV-wiecznego soboru, bezradnie sięgają po encyklopedię.

Hus, Jan (ok. 1372–1415), czeski reformator. Konstancjeński sobór, 1414–1418, zwołany dla zakończenia Schizmy Zachodniej, reformy Kościoła i zwalczania herezji przez papieża Jana XXIII.

Jan XXIII? Tak, to chyba jeden z najbardziej uderzających paradoksów. Przecież dopiero po konklawe w 1958 roku kardynał Angelo Giuseppe Roncalli, przyjmując imię Jana XXIII, ostatecznie rozstrzygnął, że osoba pieczętująca się 550 lat wcześniej tym samym imieniem powinna być uważana za antypapieża, rozpoczęte zaś w roku 1962 Vaticanum II przyniosło – jak szczęśliwie zniekształcone echo tamtego wydarzenia sprzed kilkuset lat – ideę ekumenizmu, reformę Kościoła katolickiego i próby nawiązania dialogu z niewierzącymi.

Jakkolwiek ponure skojarzenia wywołuje okrutna egzekucja Husa, trzeba jednak zachować świadomość, że epoka, w której do niej doszło, była gęsta od toczących się w piorunującym tempie wydarzeń politycznych i międzynarodowych, najmniej zaś chyba... religijnych.

Dwóch, a później aż trzech panujących równolegle papieży, rezydujących w Awinionie, Rzymie i Pizie. Król węgierski, elektor brandenburski – Zygmunt Luksemburski, tuż przed przybyciem na sobór koronowany także na króla rzymskiego, szukający – wobec perspektywy bezpotomnej śmierci swego brata, króla czeskiego Wacława IV – sposobu opanowania również tronu w Pradze, aspirujący nadto do korony niemieckiej i prowadzący w związku z tym przebiegłą grę wokół konfliktu młodej monarchii Władysława Jagiełły z zakonem krzyżackim.

I Jan, chłopski syn z małego miasteczka Husyniec. Był pracowity i utalentowany, a przede wszystkim – jak się wydaje – nieprzeciętnie uczciwy. Stan duchowny dawał mu jedyną możliwość awansu. Zaszczyty przyszły niejako same: sława kaznodziei w zbudowanej – specjalnie w celu głoszenia kazań w języku narodowym – praskiej

Kaplicy Betlejemskiej, nieoficjalna funkcja spowiednika królowej, wybór na dziekana wydziału filozoficznego Uniwersytetu Karola.

Małżeństwo czeskiej księżniczki Anny z królem Anglii Ryszardem II przyczyniło się do przenikania do kół intelektualnych Pragi publikacji Johna Wycliffe'a, który przeciwstawiał się próbom papieskiej dominacji nad Anglią, a także domagał się pozbawienia tamtejszego duchowieństwa majątków. W Czechach, w których od czasu wygaśnięcia rodzimej dynastii Przemyślidów narastało coraz wyraźniej rozwarstwienie na bogacący się, napływowy element niemiecki i ubożającą miejscową drobną szlachtę i kmieciów, spór o idee Wycliffe'a stał się początkowo właściwie pretekstem do starcia o podłożu narodowościowym. Głosowania na uniwersytecie praskim odbywały się w tzw. systemie nacji: bawarskiej, saskiej, polskiej (faktycznie reprezentowanej przez śląskich Niemców) i czeskiej. Wobec zasady: jedna nacja – jeden głos oznaczało to, że Czesi mogli być w każdej sprawie przegłosowani większością trzech do jednego. Taki też był wynik uczonej dysputy na temat 45 tez angielskiego reformatora, w której idea jego nauki została głosami Niemców potępiona.

**S**am Hus, choć przekładał pisma angielskiego myśliciela na język czeski i w dużej mierze zgadzał się z zawartymi w nich twierdzeniami, występował w owym czasie jedynie przeciwko zeświecczeniu Kościoła, nie wykraczając poza granice prawowierności katolickiej. Jego prostolinijne a konsekwentne domaganie się od duchownych powrotu do skromności pierwszych chrześcijan zaczęło jednak wreszcie powodować niepokój czeskiego kleru. Arcybiskup praski, Zbyńko z Hazemburka, demonstracyjnie wycofał okazywane zrazu poparcie.

Król Wacław, któremu na rękę byłoby umocnienie władzy monarszej kosztem ograniczenia uprawnień kościelnych dostojników, lecz który z drugiej strony miał świadomość ekonomicznego znaczenia Niemców w swoim państwie – starał się w zaistniałej sytuacji zajmować stanowisko kompromisowe. Jak to często bywa, w praktyce okazało się ono jedynie chwiejne i bezproduktywne. Najpierw więc, w 1409 roku, edyktem w Kutnej Horze przyznał nacji czeskiej trzy głosy, a nacjom niemieckim jeden, co spowodowało, iż oburzeni niemieccy profesorowie, doktorzy i magistry opuścili praską uczelnię, a Hus został obrany jej rektorem (1410). Był to moment, kiedy arcybiskup Pragi obstawał jeszcze przy swoim poparciu dla jednego z dotychczasowych antypapieży, podczas gdy czeski monarcha opowiedział się już po stronie trzeciego, Aleksandra V, nowo wybranego na soborze pizańskim.

Zbyńko z Hazemburka, czując że jego pozycja słabnie, zmienił taktykę i także poparł Aleksandra V. Nie za darmo jednak: w zamian uzyskał bullę papieską przeciw szerzeniu nauki Wycliffe'a oraz zakaz głoszenia kazań poza kościołami (jawnie wymierzony przeciw nauczaniu Husa w Kaplicy Betlejemskiej). Bulla, uzyskana zresztą za pieniądze czeskiej hierarchii kościelnej, miała jednak znacznie głębsze podłoże. Zygmuntowi Luksemburskiemu, aspirującemu do korony czeskiej, bardzo odpowiadało urabianie heretyckiej opinii królestwu jego brata; on to był zatem inspiratorem zarówno bulli ogłaszającej krucjatę przeciw Turkom, jak i potępiającej wklefistów.



Landesbibliothek Darmstadt. Zdjęcie – Archiwum

Jan Hus na stosie. Na dole: popioły Jana Husa wrzucane do Renu. Drzeworyt z *Konzilschronik* Urlicha von Richental. Hagenau 1492



Bulla, którą początkowo zwolennicy mistrza Jana zupełnie zlekceważyli, uzyskała teraz inny ciężar. Toteż, gdy Aleksander V wkrótce zmarł i w jego miejsce obrano papieżem Jana XXIII Hus wniósł do niego apelację od decyzji poprzednika. Arcybiskup Pragi działał jednak równie szybko: 6 czerwca 1410 roku nakazał publicznie spalić wszystkie książki pisane w duchu poglądów Wycliffe'a. Zadumę budzi fakt, że Zbyńko z Hazemburka, ten, który bezpośrednio wywołał lawinę mającą ostatecznie doprowadzić do tragicznego końca najwybitniejszego bodaj ze współczesnych mu rodaków, był typem kiepsko wykształconego karierowicza; krążyła nawet opinia, że słabo radził sobie z czytaniem, czego wyrazem był ukuty i wyśpiewywany przez prażan szyderczy wierszyk:

*Zbynek, biskup Abeceda,  
spalil knihy, a něveda,  
co je v nich napsano.*

15 lipca 1410 roku wojska pod wodzą Władysława Jagiełły pokonały zakon krzyżacki w bitwie pod Grunwaldem. Zygmunt Luksemburski od tegoż 1410 aż do 1412 roku pozostawał w stanie wojny z królem polskim. Uprzedzając nieco bieg wydarzeń wypada wspomnieć, że stan ten zakończył się w sposób w pełni satysfakcjonujący dla elektora brandenburskiego: Polska i Litwa zawarły w nim w Lubowli nie tylko pokój, ale i przymierze. Jego też polityka w dużej mierze spowodowała zawarcie przez Witolda i Jagiełłę pokoju toruńskiego z Krzyżakami (1411) na niekorzystnych dla Korony warunkach; właściwie od samego momentu jego podpisania strona polsko-litewska zaczęła dążyć do rewizji tego traktatu. Wszczęta z tego powodu w 1414 roku nowa wojna, w której Zakon zmusił wojska Jagiełły i Witolda do wyczerpującego siły armii długotrwałego oblegania twierdz, nie przyniosła rozstrzygnięcia. Po zawarciu rozejmu postanowiono (nie bez inspiracji Luksemburczyka, posługującego się w tej grze bez żenady osobą papieskiego legata) oddać spór pod osąd soboru, który w owym 1414 roku miał się właśnie zebrać. Zygmunt zaś znowu umiał wyciągnąć z tego korzyści dla siebie.

Tymczasem jednak, w roku 1410, zamieszanie polityczne w Europie oraz spektakularne wojenne zwycięstwo żywiołu słowiańskiego dały czeskim reformatorom kilka miesięcy względnej swobody. Kiedy jednak w roku następnym mistrz Jan, przy wielkim aplauzie tłumów, wystąpił publicznie przeciwko papieżowi, zbierającemu z opłat za udzielanie odpustów środki na wojnę z królem neapolitańskim, król Wacław uznał, że sytuacja stała się zbyt wybuchowa i nakazał Husowi opuszczenie stolicy. Jednocześnie usunął stamtąd także głównych jego przeciwników.

**P**ostawa ludu praskiego, domagającego się po kościołach powrotu uwielbianego kaznodziei, jak również kilkakrotne zmiany na stanowisku arcybiskupa, a możliwe, że i wstawiennictwo królowej, stały się przyczyną ponownego przychylnego królewskiej protekcji dla Husa. Wypadki toczyły się już jednak w dużym stopniu w sposób niekontrolowany. Ludowe samosądy na rozpustnych przedstawicielach duchowieństwa, rabunki na plebaniach, nieprzyjazne „odkrzykiwanie” przez wiernych na padające z ambon wypowiedzi potępiające mistrza Jana – wszystko to

spowodowało, że ogół wyższego kleru zakrzętnął się energicznie wokół obrony swych zagrożonych interesów. Pod adresem Rzymu formułowano zatem całkiem konkretne postulaty: przywrócenia beneficjów tym duchownym, którzy je wskutek rozruchów utracili, potępienia Husa jako heretyka i oddania go pod sąd władzy świeckiej, co równało się żądaniu wykonania kary śmierci poprzez spalenie na stosie.

Latem 1413 roku Jan XXIII ostatecznie przegrał wojnę z Władysławem neapolitańskim, co popchnęło go w kierunku całkowitej zależności od Zygmunta Luksemburskiego. Temu ostatniemu bardzo przydatny w realizacji dalekosiężnych zamiarów okazał się niejaki Michał de Causis, zbiegły właśnie z Czech defraudant powierzonych mu przez króla Wacława sum przeznaczonych na urządzenie kopalni złota. Jego to zabiegi bezpośrednio spowodowały wydanie przez Jana XXIII kolejnej bulli, obkładającej już nie pokrewne nauki, ale samego Jana Husa papieską klątwą. Jej realizacja we wzburzonej Pradze nie była rzeczą łatwą. Skutecznym środkiem do tego celu okazało się dopiero rozdmuchanie animozji narodowościowych; tłum rzemieślników niemieckich zaatakował Kaplicę Betlejemską podczas jednego z czeskojęzycznych kazań mistrza, a atak ten, choć odparty, wywołał taką temperaturę emocji po obu stronach, że Wacław nie zamierzał dalej ryzykować, iż sam narazi się na miano kacerza – i ponownie wycofał swoje poparcie dla Husa, nakazując mu opuszczenie miasta.

Hus zaś przyjął ochronę i gościnę możnych panów czeskich, a w pisanych głównie po czesku (notabene, był on bodaj pierwszym, który uporządkował prawidłą ortografii w narodowym języku) pismach apelował od papieskiego rozstrzygnięcia do samego Chrystusa. Swoje listy adresował także do ludu Pragi i do wszystkich chrześcijan świata. „Już poznałem – pisał w jednym z traktatów – że zwykli ubodzy księża i ubodzy ludzie prości a kobiety wytrwałej prawdy bronią niż doktorowie w piśmie biegli, których lęk od prawdy odgania”.

**Z** ygmunt Luksemburski, od dawna pociągający za sznurki kierujące biegiem husyckiej sprawy, z wolna sam wychodzi na oświetloną scenę. Do zwołania krucjaty przeciw Czechom sytuacja jeszcze nie dojrzała, dlatego też za cel postawił sobie elektor brandenburski upokorzenie moralne ruchu, skierowanie nienawiści samych Czechów przeciw Husowi i zmuszenie jego samego do wyrzeczenia się swych poglądów. Naciski poprzez papieża Jana XXIII, interweniującego u króla Wacława, okazały się nieskuteczne wobec niewyobrażalnie wielkiej popularności mistrza Jana w całych Czechach. Luksemburczyk zmienił zatem taktykę: udając przyjaciela, zaczął przekonywać rycerzy z najbliższego otoczenia Husa, iż jedyną dla niego drogą jest oczyszczenie się z zarzutów przed soborem. On zaś, Zygmunt, zagwarantuje bezpieczeństwo kaznodziei specjalnym glejtem. Glejt, owszem, został wydany, tyle że dopiero po monitach życzliwych Husowi panów czeskich i już po wyruszeniu przezeń do Konstancji. A w treści swej ów list żelazny gwarantował wyłącznie bezpieczeństwo przyjazdu, nie zaś – powrotu.

W drogę trzeba było jednak jechać; w Konstancji rysowała się możliwość odbycia audjencji publicznej, zaprezentowania i obrony swoich poglądów przed całym zgromadzonym tam światem chrześcijańskim, podczas gdy w Pradze na synodzie

biskupów – mimo wysiłków samego króla Wacława – Husa w ogóle nie dopuszczono do głosu.

Choć liczył się on z tym, że może nie powrócić żywy (przed wyjazdem rozporządził swoim skromnym majątkiem), przygotował wyprawę dość starannie pod względem propagandowym: na wszystkich drzwiach kościelnych i bramach Pragi pojawiły się ogłoszenia, w których Jan Hus obwieszczał, dokąd i dlaczego się udaje, a przede wszystkim wzywał wszystkich tych, którzy zarzucali mu kacerstwo, do wskazania, w czym błądzi. Jakoż nie tylko podróż przez Czechy, ale również przez ziemie niemieckie, była jednym wielkim triumfem – mimo iż Husa i towarzyszących mu dwóch rycerzy poprzedzała – rozgłaszana przez jednego z biskupów – fałszywa wieść, jakoby „heretyk” jechał na sobór nie dobrowolnie, lecz skutym kajdanami.

Uroczyste rozpoczęcie soboru odbyło się 5 listopada 1414 roku. Sama inicjatywa jego zwołania, a także wybór miejscowości w obrębie cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego, jak również zaproszenie i dopuszczenie do głosowania poselstw feudałów świeckich – wszystko to działo się z inspiracji Zygmunta Luksemburskiego, który chętnie obracał słabość papieżstwa na swoją korzyść, odgrywając rolę jego protektora.

Hus tymczasem stanął pod murami Konstancji. Przeciwnicy jego byli na ten moment przygotowani. Przede wszystkim, jeden z czeskich biskupów przywiózł zawczasu pieniądze zebrane w kraju na cele związane z przewidywanym procesem. O nakierowanie biegu sprawy tak, by zmusić Husa do odwołania swych poglądów (co najprawdopodobniej i tak nie uratowałyby mu życia), czynił energiczne zabiegi także wspomniany wcześniej Michał de Causis. Przyjaciele czeskiego kaznodziei również nie ustawali w próbach polepszenia jego sytuacji. Dotarli nawet do Jana XXIII, ale ten czuł się na siłach jedynie zawiesić ważność rozporządzenia nakładającego interdykt na każde miejsce, w którym Hus przebywał; poza tym zaś powiedział czeskim panom otwarcie: „cóż ja mogę?”. Sprawę znacznie utrudniła wiadomość, że w Pradze jeden ze zwolenników mistrza Jana, Jakoubek ze Střibra, zaczął udzielać wiernym komunii świętej pod dwiema postaciami; Hus przed wyjazdem prosił go, by przynajmniej odłożył na później wprowadzenie tej zmiany w obrządku. Teraz zaś przeciwnicy mieli doskonały argument. Pomimo to Hus nie odciął się od praktyk swego ucznia, co oczywiście jeszcze bardziej pogorszyło jego położenie.

**M**istrz Jan przybywał do Konstancji pokrzepiony szczerą sympatią niższego kleru i ludności mijanych po drodze miast. Tym mocniej uderzyła go na miejscu atmosfera zdecydowanie bliższa ulicznemu festynowi, w którym wiedli prym po równo rycerze i zeświecczeni pałaci, niżli spodziewanemu klimatowi poważnych dysput. Wkrótce po przyjeździe w jego kwaterze pojawiła się delegacja zapraszająca go do pałacu papieskiego na dysputę z kardynałami. Rycerz z Chlum, towarzyszący Janowi od początku, przeczuwając podstęp, odwoził Mistrza od zamiaru udania się do pałacu. Hus jednak, zaznaczywszy wyraźnie, iż celem jego jest wystąpienie na soborze, a nie dyskusje na boku z kardynałami, przyjął zaproszenie.

Do żadnej dyskusji nie doszło, a zamiast kardynałów pojawiła się po paru minutach straż. Husa, jako papieskiego więźnia, osadzono w wilgotnej celi klasztoru dominikańskiego, gdzie też wkrótce zachorował. Jan XXIII wyznaczył 4 grudnia komisję dla wznowienia procesu, a tymczasem polecił więźnia leczyć, bo przecież był on potrzebny żywy, aby mógł odwołać swoje tezy. Gorączka i ogólny zły stan chorego nie były jednakże przeszkodą do pozornego wypełniania wymogów procedury: do celi sprowadzano świadków, aby w obecności obwinianego składali przysięgę, że oskarżenia ich są prawdziwe. Hus nie załamał się jednak i ozdrowiawszy nieco, rozpoczął prace nad pisemną obroną 39 tez, które – wyjęte z jego traktatów – stały się podstawą zarzutów.

Przyjaciele Husa robili, co mogli. Interwencja rycerza z Chlum u Jana XXIII spelzła na niczym; skoncentrowano się zatem na rozpowszechnianiu (na bramach i murach miasta) proklamacji, w których oskarżano kardynałów, że nie chcą dopuścić do merytorycznej dyskusji. Przede wszystkim zaś wiązano nadzieję z osobą Luksemburczyka, który 24 grudnia zjechał wreszcie do Konstancji. Rycerze czescy starali się wyeksponować kwestię królewskiego glejtu, aby przynajmniej poprzez stworzenie odpowiedniej atmosfery ośmielić innych do wystąpień w obronie więźnia. Jakoż niektórzy członkowie polskiej delegacji, przybyłej na sobór w końcu stycznia 1415 roku, odwiedzili Husa w lochu. Polacy mieli w Konstancji do załatwienia – jak wiadomo – sprawę krzyżacką, a przeważająca część ich delegatów, omamionych nieszczerym przymierzem deklarowanym przez Luksemburczyka, bardziej się w związku z tym troskała zagrożoną reputacją króla rzymskiego, niż istotą zarzutu o kacerstwo. Zawisza Czarny z Garbowa, wzór średniowiecznego rycerza, był szczerze przejęty faktem, że koronowana głowa łamie dane słowo, choć – przyznać trzeba – poruszały go także warunki, w jakich przetrzymywano oskarżonego.

**P** rzez kilka następnych miesięcy uwaga uczestników soboru koncentrowała się na burzliwych wydarzeniach, które ostatecznie doprowadziły do... wytoczenia procesu Janowi XXIII i złożenia go z godności. Zygmunt pozbył się go jak marionetki; do skompromitowania i zmuszenia do rezygnacji z tytułów pozostało mu jeszcze dwóch, słabszych od pokonanego, antypapieży, których do końca soboru król rzymski stopniowo wyeliminował (pod koniec 1417 roku, przy bardzo wymyślnej ordynacji wyborczej, konklawe obradujące w ramach soboru wybrało ostatecznie jednego, nowego papieża, który przybrał imię Marcina V). Tymczasem, w maju 1415 roku, obalenie Jana XXIII dało Luksemburczykowi możliwość przeforsowania dekretu o wyższości soboru nad papieżem, co oczywiście w praktyce umacniało jego świecką kontrolę nad Kościołem.

Upadek papieża, który obłożył Husa ekskomuniką i wznowił proces przeciwko niemu, rozbudził nadzieje na uwolnienie Mistrza. Nic takiego jednak nie nastąpiło; dla zaakcentowania zmiany sytuacji prawnej „kacerza” przeniesiono go do zamku Gottlieben, stanowiącego własność biskupa konstancjańskiego, gdzie były warunki jeszcze cięższe. Uwięzienie, natychmiast po przybyciu do miasta, bliskiego nauce Husa Hieronima z Pragi, nie pozostawiało złudzeń co do tego, iż sprawa „praskich heretyków” będzie kontynuowana. Pośrednio świadczyła o tym również prowadzona



na soborze akcja propagandowa, ośmieszająca Czechów.

O sile negatywnej propagandy przekonało się w Konstancji także polskie rycerstwo: paszkwil niejakiego Jana Falkenberga, przygotowany i kolportowany za krzyżackie pieniądze, przedstawiał Grunwald jako zwycięstwo ciemnych, pogańskich sił nad obrońcami wiary chrześcijańskiej i niedwuznacznie sugerował krucjatę na ziemie litewskie i koronne. Tym większy podziw budzi sposób, w jaki bronił polskiej racji Paweł Włodkowic. Udało mu się nie tylko odeprzeć kłamliwe argumenty Zakonu, ale także pozyskać sobór dla idei chrystianizacji Żmudzi przez Jagiełłę; to przy tej właśnie okazji zostały zaprezentowane traktaty dotyczące wojny sprawiedliwej oraz prawa pogan do własnego bytu państwowego i zakazu nawracania ich siłą. Główny wszakże rdzeń sporu terytorialnego polsko-krzyżackiego pozostał do końca soboru nie rozstrzygnięty.

Usilne zabiegi rycerzy czeskich (m.in. Morawianina Jana Lačka, uczestnika bitwy pod Grunwaldem) i polskich dały taki tylko rezultat, że 3 czerwca przeniesiono Husa do łżejszego więzienia u franciszkanów i tam oddano pod straż głowie poselstwa krzyżackiego, arcybiskupowi ryskiemu Wallenrodowi (!). Wkrótce też, 6 i 8 czerwca, odbyły się przesłuchania przed soborem. Ich przebieg był jednak krańcowo różny od tego, co sobie Hus prostodusznie wcześniej wyobrażał. W ogóle nie dawano mu dojść do słowa, ponieważ każde jego odezwanie się zagłuszali odzywający się ze wszystkich stron rozwścieczeni pałaci. Gdy zamilkł – krzyczano z kolei, że milczeniem potwierdza swoje błędy. Jako jedyne go swego w tej nieszczęsnej dyspucie obrońcę wymienia Mistrz Jan „doktora Polaka”, identyfikowanego z osobą Pawła Włodkowica. Rektor Akademii Krakowskiej był też jedynym człowiekiem, który 5 lipca, na dzień przed wydaniem wyroku na Husa, publicznie wobec całego soboru zaprotestował przeciwko takiemu procedowaniu.

**P**ojawił się w czasie przesłuchań i główny aktor, a zarazem reżyser wydarzeń – Zygmunt. Na jego „przyjacielską” radę, aby więzień odprzysiął się swoich przekonań – Hus odparł, że zrezygnuje ze swych twierdzeń, o ile zostanie mu dowiedzione, że są one fałszywe. Dalsza zaś gra Luksemburczyka pozbawiła Husa resztki złudzeń. Podczas kolejnego przesłuchania powiedział zatem: „Król w grzechu śmiertelnym nie jest królem przed Bogiem”. Na soborze zawrzało, a Zygmunt odtąd cichcem wyrażał opinię, że oskarżonemu nie będzie można wierzyć nawet wtedy, gdyby publicznie wyparł się swych poglądów. Mimo to, a raczej właśnie dlatego, przez celę Jana Husa przewinał się w ostatnim miesiącu procesu cały szereg mniej i bardziej nobliwych osób, które namawiały go do publicznego odwołania poglądów za cenę ratowania życia. Więzień zareagował w charakterystyczny dla niego, prostolinijny sposób: „zgorszyłbym najmocniej lud Boży – pisze w jednym z listów – który ode mnie w kazaniach słyszał inaczej”.

Ostatnim dniem procesu i zarazem dniem egzekucji był 6 lipca 1415 roku. Husowi odczytano zarzuty, spytano jeszcze raz, czy je odwołuje, a wobec odmowy przeprowadzono ceremoniał polegający na ubraniu go w szaty kapłańskie – po to, by je z niego za chwilę zerwać. Na głowę włożono mu papierową czapkę z wyobrażeniem trzech diabłów i łacińskim napisem „ten jest arcyheretyk”. Wyprowadzenie z koś-

ciola było równoznaczne z oddaniem skazańca władzy świeckiej w celu wykonania wyroku. Z miejsca egzekucji usunięto lud – rzecz w owych czasach niespotykana – w obawie przed możliwą jego reakcją. Po drodze na stos widział Hus płonące swoje książki, które także były objęte wyrokiem. Naoczni świadkowie pozostawili opis jego śmierci, z którego wynika, że modlił się aż do momentu, kiedy udużył go dym i płomień. Popioły wrzucono do Renu.



**Z**ygmunta Luksemburskiego w 1433 uzyskał tytuł cesarza; w 1436 r. został uznany królem czeskim, a w rok później zakończył życie. W roku 1420, jeszcze w trakcie przygotowań do wyprawy na Czechy, bez wznawiania procesu polsko-krzyżackiego ostatecznie zatwierdził niekorzystne dla Jagiellonów postanowienie pokoju toruńskiego z 1411 roku, na wieść o czym wyprowadzeni z zaślepienia Jagiełło i Witold ponoć „ryczeli jak dwa lwy”.

Ruch husycki rozpadł się na dwa odłamy: umiarkowany utrakwistyczny i radykalny taborycki, pokonany w 1434 roku w bitwie pod Lipanami. W 1437 roku sobór bazylejski zatwierdził tzw. kompaktaty, akceptujące czeską formę udzielania komunii pod dwiema postaciami i kilka innych postulatów utrakwistów. Wojny husyckie, których istotą było początkowo odpieranie krucjat Luksemburczyka, przekształciły się od roku 1428 w wyprawy na Słowację, Śląsk i do Niemiec. Skutki zaś tych wojen zaważyły na losach ziem czeskich w następnych stuleciach.

Niezgodny z realiami historycznymi przekaz głosi, jakoby podczas swej egzekucji miał Hus zawołać: *O, sancta simplicitas!* na widok chłopca, który w dewocyjnym zaślepieniu ochoczo dokładał dREW do stosu.

Czy złośliwy grymas historii nie może ominąć nikogo, kto ze świętą naiwnością pragnie zmieniać świat licząc na to, że inni okażą się w tym dziele równie jak on... święci?